

Grażyna Danuta Drobnicka

Świadectwo działalności bandy UPA

Fragment pamiętnika „Drogami mojego życia – z Kut nad Czeremoszem na Zachód Polski”, autorstwa Grażyny Danuty Drobnickiej z domu Broszkiewicz.

Jesienią 1942 roku, zaczęły docierać do nas wieści o przypadkach zamordowania pojedynczych osób. Najbardziej, w naszym domu omawiano przypadek zamordowania w okrutny sposób nauczycielki z wiejskiej szkoły, którą znali moi rodzice. Było to niedaleko Kut, w górach. Znalezione ją w rowie, niedbale czymś przykrytą. Miała odcięte piersi, wydłubane oczy, odcięty język, całe ciało podgłazane nożem. Dla nas było to niepojęte bestialstwo.

PAMIĘTAJĄCIE: Byliśmy naoczniymi świadkami napadu ukraińskich „rizunów” z bandy UPA na nasz dom i świadkami śmierci Stefana Broszkiewicza – męża Marii Broszkiewicz (w niektórych źródłach – Szczepana Broszkiewicza) i jego brata Władysława Broszkiewicza. Powrót pamięcią do tamtych czasów, przy opisywaniu tych wydarzeń jest dla mnie bardzo bolesnym przeżyciem. Przez 30 lat nie mogłam o tych wydarzeniach nawet mówić. Do dziś stoją przed moimi oczami koszmarnie obrazy, których nikt z mojego umysłu nie jest w stanie wymazać. Okres opisany to przedwiośnie – 28 marca 1943 roku. Miałam wtedy 10 lat i 4 miesiące, mój brat, Wiktor Broszkiewicz – 13 lat. Była to pierwsza rzeź Polaków w naszej okolicy po zlikwidowaniu Żydów – sygnał, że Ukraińcy wcielają w życie swój program oczyszczenia Kresów z Polaków i Ormian. W ostatnią noc wymordowali tych, których się bali, tj. z utrwaloną pozycją społeczną.

Był dość ciepły, jak na przedwiośnie, wieczór. Tatuś – Stefan Broszkiewicz, mamusia – Maria Broszkiewicz i my – dzieci: ja – Danusia Broszkiewicz i brat – Wiktor Broszkiewicz, siedzieliśmy na ławce przed domem i rozmawialiśmy. Widać było łunę, zastanawialiśmy się – co płonie. Potem okazało się, że palił się most na rzece Czeremosz i tartak, które podpalił Ukraińcy z bandy UPA. Było tak jasno, że można było mak zbierać. Dochodziła godzina 23.00, tatuś zwrócił się do mamusi, mówiąc:

– Marychna, chodźmy już spać.

W północnej części domu spała już moja babcia Anna Broszkiewicz i ciocia Malwina Mekan. Dom był zamknięty. Przed położeniem się do łóżek, zasłoniłam w sypialni trzy duże okna (kapami zdjętymi z łóżek i przypiętymi żabkami od firanek). O godzinie 23.30 napadli na nasz dom, było ich około 30. Siekierami i kolbami karabinów wybijali szyby w oknach, świecili latarkami. Pierwsza obudziła się mamusia, powiedziała:

– Stefan, my już nie żyjemy!

W sypialni pod łóżkiem była mała piwnica, w której czasem przechowywano przetwory. Była pusta. Mamusia do tej piwnicy kazała wskoczyć bratu i położyć się na ziemi. Na nim położyła mnie i przykryła nas swoim ciałem. Piwniczka jednak nie domknęła się. W tym czasie, od strony podwórka, banda wyła mała drzwiami wejściowe do domu. Weszli do sypialni babci i pokoju cioci. Ciocia – Malwina Mekan, uciekała ze swojego pokoju, przez pokój babci i kuchnię do nas – w stronę naszej sypialni. Strzelono do niej. Dostała kulę rozrywającą (zwaną „dum dum”) w twarz. Upadła przy naszym łóżku, domykając swym ciałem wieko piwniczki. Krew ciekła jej z twarzy, leżąc udawała trupa. Jeden z bandytów powiedział:

– Już jeden trup jest.

O babci, dowodzący powiedział: – tę starą zostawcie, ona sama zdechnie. W tym czasie tatuś odsunął szafę, otworzył schowek, wyjął złote monety i biżuterię – oddając im powiedział: – Wszystko bierzcie, tylko życie darujcie. A oni na to: Gdzie jest żona i dzieci?

– Ich nie ma w domu, pojechali do Kłomyjki.

– Kiedy wrócą?

– Jutro – odpowiedział tatuś.

Na to jeden z nich – podpalaj dom! Inny – nie, zostaw jeszcze oni wrócą. Następnie kazali ojcu pokazać gdzie jego brat mieszka.

Popychali tatusia, po drodze kłuli nożami. Próbowali uciekać, dopadli go i zamordowali w rowie. Potem przeciągnęli ciało i rzucili na podwórko, koło studni.

Kiedy wyszliśmy z piwniczki, podbiegliśmy do tatusia – leżał na brzuchu, wszędzie była krew. Przytuliłam się do niego, zdawało mi się, że ciało jeszcze drga. Miał rany wszędzie, na rękach, na nogach, na całym ciele. Naliczyłam 35 ran od pchnięcia nożem.

Od tego napadu już nigdy nie nocowaliśmy w domu. Z obu stron naszego domu, w pewnej odległości, sąsiadami były rodziny ukraińskie. W pierwszą noc po morderstwie, mamusia zwróciła się z prośbą o przenocowanie nas do rodziny Charuka. Zgodził się z wahaniem. Wieczorem zaniósł do jego domu nasze pierzyny – było zimno, a pomieszczenie nie było ogrzewane. Gospodarz nie kładł się spać, a nad ranem, zbudził mamusię, mówiąc:

– Pani Marysiu, moi trzej synowie, nie poszli do rodziny, są w bandzie. Boję się, że jeśli przyjdą do domu, może nie sami, to nas wszystkich wymordują.

Prerażona mamusia zostawiła wszystko, zabrała nas i resztę nocy przesiedzieliśmy w sianie, na strychu tajni. Rodzina Charuków została później wywieziona przez Rosjan na Sybir.

W czasie napadu banderowcy zabrali z naszego domu m.in. naszą odzież. Mój brat, Wiktor Broszkiewicz, nie miał żadnych

butów. Owijał sobie nogi szmatami i obwiązywał sznurkiem. Sąsiad z drugiej strony naszego domu, Ukrainiec Josyf, był szewcem. Dał bratu buty swojej najstarszej córki, ale przenocować nas nie chciał, bał się Banderowców. W tej sytuacji mamusia nocowała z nami w dekunkach – były to głębokie rowy wykopane dla celów wojskowych przez żołnierzy węgierskich, którzy współpracowali z Niemcami. Wzięliśmy z naszego domu chodniki i koce, w które się owijaliśmy, także owijaliśmy chleb i cukier. Podczas snu przykrył nas śnieg. Tak spędziliśmy dwa tygodnie.

Kuzyn nasz, Joan Broszkiewicz, chował się w łąkach nad Czeremeszem. W chwilach krytycznych wchodził do wody, chowając głowę w krzaku wikliny. Do zimnej wody bandyci nie wchodził – tak przeżył.

Podkreślić muszę masowe inspiracje zbrodni przez ukraiński kler. Pozbawiło to morderców wszelkich oporów moralnych. Spowodowało nieludzki sposób mordowania Polaków – tortury, gwałty, perwersyjne męczenie ofiar, hańbienie ich przed śmiercią.

Potwierdzam straszny, niewyobrażalny dla chrześcijaństwa fakt święcenia narzędzi zbrodni. Dowódca duchowy bandytów – ksiądz grekokatolicki z Kut, Roman Zakrzewski – „Zakreuski”, na zorganizowanej uroczystości w cerkwi święcił: noże, siekiery, kosy, pistolety, karabiny. Mówili nam o tym w tajemnicy znajomi Ukraińcy z Kut i Polacy, którzy to widzieli, bo mieszkali obok cerkwi. [...]

Złowieszczym znakiem było usypywanie kurhanów, stawianie krzyży, święcenie chleba i dzielenie się nim przy śpiewach: „Śmierć, śmierć Lachom”, co znaczy: „Śmierć, śmierć Polakom”.

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa, w czerwcu 1941 roku, metropolita Szeptycki w listach wyrażał wdzięczność za oswobodzenie, pisał:

„Z woli Najwyższego i Najsilniejszego Boga rozpoczyna się nowa era w życiu państwowym sobornej, samostijnej Ukrainy”.

Wzywał do odprawiania modłów dziękczynnych za pomyślność niemieckiego oręza. [...]

Oprac. Kazimiera Szczukutowicz

